



**PRYWATNE
ARMIE
ŚWIATA**

The image is a black and white graphic design. It features a background of a grid of small dots that form abstract, organic shapes. A central element is a target symbol consisting of two concentric circles with a crosshair. A vertical line runs through the center of the page, and a horizontal line runs through the center of the target symbol. The title 'Człowiek z Asbiestu' is written vertically in a bold, sans-serif font on the right side of the page.

Człowiek z Asbiestu

Kilka kilometrów autostrady M-4 „Don”, dworzec kolejowy z jednym peronem i strusie ranczo, na którym sprzedają szaszłyki – to niemal całe położone w Kraju Krasnodarskim i liczące nieco ponad trzy tysiące mieszkańców Mołkino. W zasadzie taka mogłaby być definicja rosyjskiego centrum niczego, dziury zabitej dechami, miasta idealnie nieważnego, w którym pod te szaszłyki ze strusia pije się wódkę. W lutym niebo i mgła mają tu kolor plwociny, latem żrą komary i zanudzają brzozy. Jedynym zaskakującym elementem są wielbłądy hodowane przez lokalnego przedsiębiorcę, tuż nad ani ładną, ani brzydką rzeką Psekups. Niedaleko stąd do Adygei, autonomicznej republiki na północnym przedgórzu Kaukazu. Gdy w Polsce trwało powstanie styczniowe, car zlecał wysiedlanie buntowniczych i nieakceptujących imperialnej ekspansji Adygejczyków na Bliski Wschód. Do dziś nie pasują do reszty Rosji. Praktykują na przykład atalyczestwo, czyli oddawanie dziecka na wychowanie do innej rodziny. Tam też tworzono mity o olbrzymach i herosach.

W Mołkinie za to narodziła się legenda grupy Wagnera, prywatnej armii Putina. W tym prowincjonalnym miasteczku miała swoją bazę i stąd wyruszała na podbój świata. Przez Kuzbas na Donbas, Krym i Bałkany, z lotnisk w Rostowie i Moskwie do Syrii, Libii i półpauzłych państw afrykańskich. W rosyjskich opowieściach

propagandowych żołnierze demonicznego podpułkownika Dmitrija Utkina vel Wagnera zawojowali niemal cały świat. Prawdy jest w tym tyle, ile wielkowiejskości w Mołkinie.

Wagner chciałby być Kurtzem z Conradowskiego *Jądra ciemności* albo chociaż bohaterem granym przez Marlona Brando w *Czasie Apokalipsy*, wojownikiem i półbogiem przekraczającym granice wyznaczone dla śmiertelników, ale nikim takim nie był. Żadnej wojny ostatecznie nie wygrał, za to często dostawał ostre lanie. Zaliczał żenujące wpadki i ciągle się kompromitował. Był silny, gdy jego ludzie zabijali ciekawskich dziennikarzy rosyjskich w Afryce, ale słaby, gdy w Syrii bombardowali go Amerykanie albo za pomocą dziecinnie prostych metod dekonspirowały ukraińskie służby specjalne. Ma wytatuowany symbol ss i do dziś pozostaje heilującym neonazistą. Na zdjęciu zrobionym w Afryce w 2020 roku bezkarnie pozuje w czapce Wehrmachtu. Nigdy nie ukrywał, skąd się wziął jego pseudonim. Fascynuje go ulubiony kompozytor Hitlera, Richard Wagner. Fascynuje go III Rzesza. Ale jednocześnie sprawnie buduje mit założycielski nowego i bezwzględного państwa, Rosji paradoksalnej, wierzącej w zwycięstwo nad faszyzmem, ale tatuującej sobie – jak on sam – symbole ss. Rosji propagującej *ruszkij mir*, świat, w którym nic nie musi do siebie pasować i w którym nie obowiązuje logika. Można być potomkiem czerwonoarmistów, którzy zdobyli Berlin, i jednocześnie używać

symboli nazistowskich, a do tego eksportować sentyment wobec imperium już nie tylko do państw byłego Związku Radzieckiego, ale i tam, gdzie Rosjan i prawosławia nie ma i nie było: na Bliski Wschód, do Azji i Afryki. Armia Wagnera jest, ze wszystkimi swoimi osobliwościami, Rosją w pigułce.

Urodzony 11 czerwca 1970 roku w Asbiestie, czyli w położonym w obwodzie swierdłowskim miasteczku będącym centrum wydobywania azbestu, Dmitrij mógł pracować w zatruwającej ciało i duszę kopalni o powierzchni połowy Manhattanu albo spróbować awansu społecznego przez wojsko. Zdecydował się na wywiad wojskowy: Główny Zarząd Wywiadowczy (GRU, obecnie Główny Zarząd Sztabu Generalnego, GUGSz), i to był mądry wybór. Dziennikarze petersburskiego serwisu śledczego Fontanka odtworzyli swego czasu przebieg jego kariery. Pod jej koniec, czyli w 2013 roku, był dowódcą brygady sił specjalnych GRU, a dokładnie 2. Wydzielonej Brygady Specnazu, stacjonującej w Peczorze pod Pskowem, tuż przy granicy z Estonią. Wcześniej zaliczył dwie wojny czeczeńskie. Odchodząc z sił zbrojnych do prywatnego biznesu militarnego, został również narzeczoną, Jelenę Szerbininę. Miłość kłóciła się z jego wizją psa wojny.

Jelena, która z dnia na dzień straciła z nim kontakt, w 2016 roku wystąpiła w programie telewizyjnym o zaginionych *Czekaj na mnie*. Prosiła Wagnera, by do niej zadzwonił, a przy okazji opowiedziała też trochę o Dmitriju,

normalnym człowieku. Jej występ pokazywał innego Wagnera, wąpiącego, mającego trudną relację z matką, która traktowała go jak maminsynka, sfrustrowanego. Jelena wspominała również, że kryzys w ich związku wynikał z tego, że narzeczony nie mógł się odnaleźć w Peczorze. „Strasznie przeżywał, że nie walczy. Chciał sławy na wojnie, kariery bojowego oficera, a był wycieruchem ze sztabu” – opowiadała. Pytana o to, dlaczego ich związek się rozpadł, przekonywała, że to przez mamę Dmitrija. „Wychowywał się bez ojca. Matka miała na niego wielki wpływ” – opisywała. „Z jednej strony ja, z drugiej ona. Rozmawiał z matką szeptem. Bardzo chciała, by zamieszkał z nią na Ukrainie. Ale Dima miał rosyjskie obywatelstwo i nic go tam nie ciągnęło”.

Po przejściu na wojskową emeryturę nie pojechał do mamy. Wrócił co prawda na Ukrainę, ale po to, by walczyć. Na Krymie i na Donbasie pojawił się już na początku 2014 roku, tym razem jako dowódca tych, których tam nie było: ichtamniotów (ros. *ich tam niet*), najemników z prywatnej firmy. Dołączył do zatrudniającej weteranów sił zbrojnych korporacji Moran Security Group (MSG). Jeden z jej byłych pracowników opowiadał mi, że już w 1999 roku na zlecenie nacierzy ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich MSG odbijali tankowce z rąk piratów. Mniej więcej w tym samym czasie byli rosyjscy żołnierze ochraniaли również jednostki przepływające przez cieśninę Ormuz i pokonujące niebezpieczne wody Zatoki Adeńskiej

w drodze do Europy. Wszystko to działo się na długo przed pojawieniem się prywatnych armii w popkulturze i mediach, przed powstaniem ich legendy. Chude lata dziewięćdziesiąte w Rosji zmusiły wielu byłych wojskowych do dorabiania za granicą.

Po amerykańskiej inwazji na Irak mająca już duże doświadczenie wojenne MSG z sukcesami ochraniała transport towarów i pieniędzy z położonego przy granicy z Turcją kurdyjskiego Zachu do Bagdadu. Ze względu na niespłacone długi Saddama Irak większość transakcji rozliczał gotówką. Do jej transportu potrzebni byli odpowiedni ludzie, właśnie tacy jak Utkin. Mój rozmówca przekonuje, że woził pieniądze w materiałowych torbach, „takich samych jak te, z którymi Rosjanie jeździli na handel na Zachód”. Dziś jest już poza biznesem. Ma paszporty rosyjski i izraelski, ale mieszka w Brukseli.

W tamtym czasie pracownicy MSG prowadzili także rozmowy z przedstawicielami znaczących rodów z Tikritu, by rebelianci nie atakowali dostarczanego przez rosyjskie firmy sprzętu do wydobycia ropy, a gdy instalacje już powstały, ochraniaли odwierty. Wszystko to na zlecenie biznesu rosyjskiego, który w Iraku zainstalował się tak samo szybko jak amerykański.

Firma działała w całym kraju: od Kurdystanu po szycie południe, gdzie układała ropociąg między portową Barsą a Karbalą. Wraz z pogarszaniem się sytuacji nad Tygrysem i Eufratem przerzuciła się jednak na znacznie bardziej

dochodowy biznes – ochronę VIP-ów. Działała również w Kenii i Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie teraz Rosja z pomocą armii Wagnera po swojemu kolonizuje Afrykę.

Z MSG wyłoniła się w styczniu 2012 roku zarejestrowana w Hongkongu, ale działająca w Petersburgu Brygada Słowiańska. To wersja 1.0 grupy Wagnera. Rekrutowano do niej przede wszystkim tych rosyjskich żołnierzy, którzy walczyli w Afganistanie, Tadżykistanie, na północnym Kaukazie i w byłej Jugosławii. Brygada została pomyślana jako mała armia ekspedycyjna czy też prywatna legia cudzoziemska – mobilna, niedroga i taka, której można się wyprzeć w każdej chwili.

Mniej więcej w tym samym czasie wpływowi doradca Władimira Putina i jeden z ideologów tzw. rosyjskiego świata Władisław Surkow zaczął przekonywać prezydenta, by w syryjskim konflikcie Rosja udzieliła poparcia Baszszarowi al-Asadowi, oczywiście nieoficjalnie i nie na dużą skalę, ale pod przykryciem i z udziałem właśnie tworzonej tzw. grupy Wagnera. Ta – jak to określał Surkow – *siłowa ekonomika* miała pozwolić Putinowi zachować wpływy w kraju, który po wydarzeniach Arabskiej Wiosny mógł stać się łupem islamistów, lennem Iranu lub – nie daj Boże – znaleźć się w strefie wpływów Waszyngtonu i jego regionalnych sojuszników. Wagnerowcy mieli jechać do Syrii, w slangu ludzi Utkina nazywanej *Piaskami*, ale nie po to, by doradzać, szpiegować czy ochraniać VIP-ów. Chcieli przy wsparciu sił proasadowskich

zajmować tereny, które typowano według klucza zasobności w surowce mineralne. Przede wszystkim w ropę.

Jak podaje analityk amerykańskiej Jamestown Foundation Siergiej Suchankin, drugim scenariuszem Surkowa dla *Piasków* było wymuszenie na Asadzie zaproszenia Moran Security Group do „ochrony” syryjskich instalacji naftowych. Liczono, że takie zapotrzebowanie zgłosi syryjskie Ministerstwo Zasobów Naturalnych. Wadim Gusiew i Jewgienij Sidorow, szefowie MSG, zdecydowali, że firma wejdzie w ten biznes, ale nie pod swoją marką, tylko poprzez pośrednika. Tak powstała wspomniana wcześniej Brygada Słowiańska.

Początki były skromne. Suchankin twierdzi, że MSG wysłała do Latakii – przez Bejrut – 267 żołnierzy. Za „ochronę instalacji naftowych” (takie były zapisy w kontraktach) dostawali pięć tysięcy dolarów miesięcznie. Mieli też zapewnione 20 tysięcy dolarów za odniesienie ciężkich ran, zarówno w czasie walki, jak i w innych okolicznościach, na przykład podczas ostrzału, a ich rodziny mogły liczyć na 40 tysięcy dolarów, gdyby legionista zginął w trakcie misji. To grosze, jeśli wziąć pod uwagę brutalizm wojny syryjskiej. A w umowach był również zenujący i nieprecyzyjny zapis o pochówku, który przewidywał, że zasadniczo odbędzie się on w Rosji, no chyba że sytuacja na to nie pozwoli. W praktyce mogło to oznaczać jedno: jeśli komuś nie będzie się chciało zabrać ciała z pustyni, zostanie ono na *Piaskach* na zawsze.

PRYWATNE ARMIE ŚWIATA

Dziennikarze Fontanki zdobyli numer, pod którym w tamtym okresie działał punkt werbujący osoby do pracy w Syrii. Oto zapis rozmowy.

Dziennikarz: Dzień dobry. Powiedziano mi, że można się do was zwrócić z pytaniem o pracę.

Przedstawiciel grupy Wagnera: Jaka praca was interesuje? W jakiej specjalizacji?

Praca za granicą. Jak rozumiem, będzie to w Syrii.

Paszport w gotowości?

Tak.

Problemy z prawem?

Nie. Sądzony nie byłem. Nie mam wyroków. Nie jestem poszukiwany.

Proszę pytać. Co was interesuje?

Jak długo trwa wyjazd? Jakie jest wynagrodzenie? Jakie są zadania?

Kontrakt na rok. Za granicą do pół roku. Zapłata wysoka.

Mówiono mi, że to 80 tysięcy rubli¹ za tydzień plus dodatkowe wynagrodzenie za zadania bojowe.

Poinformowano was błędnie. Nie wypłacamy wynagrodzenia w trybie tygodniowym, tylko miesięcznym. W okresie szkolenia na poligonie jest to 80 tysięcy rubli, a w czasie wyjazdu w delegację to 120 tysięcy rubli. Przy... hm... intensywnych

1 Ok. 4400 zł.

CZŁOWIEK Z ASBIESTU

wydarzeniach będzie 240 tysięcy rubli. Mówimy o różnych trudnościach, prawda. Przed przyłączeniem się do nas będziecie musieli przejść testy sprawności fizycznej, znajomości ratownictwa medycznego i specjalizacyjne.

Czy będą mnie szkolić również w innych specjalizacjach?

Nie będą. Sprawdzą was na wszystkich kierunkach. Jeżeli jesteście strzelcem, to ze strzelania.

Z kim podpisuję kontrakt?

Teraz to nie jest najważniejsze.

Jestem w Petersburgu. Z kim powinienem się skontaktować?

Jeśli jesteście przekonani, że spełniacie nasze wymagania i przejdziecie testy, przyjeżdżajcie do Mołkina w Kraju Krasnodarskim.

Ten telefon będzie aktualny?

Tak.

W ten sposób ustalono zasady rekrutacji i wynagradzania w tej szczególnej armii. Podobną prowokację, tyle że bardziej rozbudowaną, zastosowały ukraińskie cywilne i wojskowe służby specjalne: Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i Główny Zarząd Wywiadu (HUR). Obie agencje od dawna interesują się prywatną armią Wagnera, bo ta rekrutuje byłych wojskowych do pracy po stronie separatystów na Donbasie. Latem 2020 roku służbom udało się zwerbować cały oddział. Zamierzały aresztować jego członków, a później wymienić ich na pojmanych przez separatystów Ukraińców.

Kulisy operacji opisały „Ukrajńska Prawda” i internetowa telewizja Hromadske. Oficerowie skontaktowali się, podobnie jak reporter Fontanki, z punktem werbunkowym wagnerowców, udając przedstawicieli rosyjskiej Rosnief-ti, firmy inwestującej w Wenezueli. Poprosili o cv, zdjęcia paszportów, skany dyplomów z medalami i dokumenty potwierdzające umiejętności wojskowe. Jeden z werbowanych pochwalił się nawet zestrzeleniem latem 2014 roku na Donbasie z zestawu strzeła śmigłowca Mi-8. Ukraińcy podkreślali atmosferę, co pozwoliło im zdobyć mnóstwo dowodów na niejawną działalność ludzi Wagnera. Prowokacja okazała się wiarygodna. Wenezuela od dawna jest w stanie wrzenia, to państwo może nie upadłe, ale na pewno upadające i inwestowane tam pieniądze muszą mieć ochronę. Służby przeanalizowały dokumenty wagnerowców, które później opublikował na swoim profilu na jednym z portali społecznościowych ukraiński deputowany Wołodymyr Ariew. To było doskonałe źródło wiedzy. Do tego trzeba dodać nagrania rozmów telefonicznych, podczas których żołnierze Utkina „pucują” się ze szczegółów swojej pracy. Każde słowo, każdy dokument czy zdjęcie były potencjalnymi dowodami w sądzie. Wagnerowcom zabrakło serca do konspiracji, a cały materiał trafił do ukraińskiej prokuratury.

Zwerbowani przez podających się za menedżerów prywatnej firmy oficerów SBU i HUR najemnicy mieli polecieć 25 lipca 2020 roku do Istambułu – z Moskwy przez Mińsk – a dopiero stamtąd do Wenezueli. Zaplanowano, że

samolot zostanie zmuszony do lądowania w Kijowie pod pretekstem udzielenia pomocy lekarskiej pasażerowi mającemu atak epilepsji. Był nim oczywiście podstawiony oficer służb specjalnych. Na lotnisku na 32 Rosjan i jednego obywatela Białorusi miał czekać oddział specjalny SBU – Alfa. O wszystkim wiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński i szef jego administracji Andrij Jermak. Ten drugi nalegał, by przełożyć akcję na 30 lipca i w ten sposób ograniczyć jej wpływ na toczące się wówczas między Moskwą a Kijowem rozmowy o przyszłości Donbasu i wymianie jeńców. Zwerbowani najemnicy dostali więc cynk o przesunięciu daty wylotu do Wenezueli, a za tę niedogodność wysłano ich na dodatkowych kilka dni wakacji do popularnego ośrodka wypoczynkowego Biełorusoczka nad Zbiornikiem Zasławskim pod Mińskiem, nazywanym niekiedy Mińskim Morzem. Swoją willę ma tam sam Alaksandr Łukaszenka.

Mniej więcej w tym samym czasie Ukraińcy dostali informację, że rosyjska Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) wie o planowanej na 30 lipca akcji. Operacja była spalona. Wagnerowców aresztowali Białorusini, a Łukaszenka urządził przy okazji propagandowe show. Dzień wcześniej, 3 sierpnia 2020 roku, szef HUR Wasyl Burba poinformował Zełeńskiego, że ktoś zdradził, przekazując Rosjanom informacje o ukraińskich planach. Poprosił o wszczęcie śledztwa i o to, aby każda z osób uczestniczących w spotkaniu z prezydentem poddała się badaniu

poligrafem. Zełenski nie zdecydował się na taki krok, za to Burba stracił stanowisko, a zastąpił go młody oficer Kyryło Budanow, który publicznie zaprzeczył, jakoby SBU miała cokolwiek wspólnego z operacją (w dementi nie wspominał za to słowem o HUR i delegowanych tam na pewien czas oficerach SBU). Oficjalnie Budanow został powołany, by „zintensyfikować prace w obliczu współczesnych wyzwań dla bezpieczeństwa”.

Historię opisaną przez „Ukraińską Prawdę” dopełnia Aleksander Koc z rosyjskiej „Komsomolskiej Prawdy”. Jak przekonuje, najemnicy rzeczywiście mieli zabukowane bilety lotnicze na 25 lipca, a potem termin przesunięto, ale ukraińskie służby celowo doprowadziły do przecieku. Pozwolono, aby Mińsk rozwiął mit wagnerowców i pokazał ich jako tych, którzy przyjechali na Białoruś, by po wyborach prezydenckich, które zdaniem Łukaszenki musiały zakończyć się falą rozruchów, wziąć udział w prowokacjach przeciw reżimowi. Taki miał być według Koca cel Kijowa: wbicie klinika między Mińsk a Moskwę w gorącym pod względem politycznym okresie. Białoruś jest ważnym sąsiadem Ukrainy, a granica ukraińsko-białoruska to według Kijowa strategiczne miejsce dla ewentualnej rosyjskiej operacji lądowej. W dodatku Łukaszenka pośredniczył w rozmowach dotyczących Donbasu.

Jeśli właśnie tak było, Ukraińcom udało się wykorzystać wagnerowców do osłabienia i tak niskiego poziomu zaufania między Łukaszenką a Putinem.

Były oficer białoruskiego MSW, który w przeszłości „opiekował” się najistotniejszymi dla Łukaszenki więźniami, komentuje to tak: „Prezydent był wówczas święcie przekonany, że wagnerowcy przyjechali na Białoruś, by budować *ruszkij mir*, jakąś republikę separatystyczną, mającą zwalczać jego władzę. Przed wyborami był nerwowy. Nie wiedział, w jakim kierunku to się wszystko potoczy. Od dawna wierzył, że Rosjanie mogą pozbawić go władzy. Uważnie przyglądał się wszystkim, którzy przyjeżdżali na Białoruś ze Wschodu, i sprawdzał, po co to robią. Oficjalnie oskarżał Polaków, Litwinów i CIA, ale bał się właśnie wagnerowców. Bał się ich siły i tego, kto za nimi stoi, czyli Władimira Putina. Stąd to spektakularne aresztowanie”.

Do akcji wyłapywania wagnerowców pod Mińskiem zaangażowano jednostkę antyterrorystyczną. Działania rejestrowały kamery białoruskiej telewizji publicznej, a do mediów trafił klasyczny na Wschodzie *kompromat*², przeciek, że przy wagnerowcach znaleziono duże ilości prezerwatyw, co miało świadczyć o tym, że do ośrodka sprowadzano prostytutki, albo sugerować, że najemnicy współżyją ze sobą. Ani na Białorusi, ani w Rosji doniesienia na temat homoseksualizmu nie są uznawane za dziennikarską kompromitację i telewizja publiczna

2 Z ros. *kompromietirujuszczij material* – termin określający kompromitujące materiały na czyjś temat.

nie miała skrupułów w ich wykorzystywaniu. Miały one ośmieszyć żołnierzy Utkina w homofobicznych kręgach wojskowych. Kompromitacji służyło też pakowanie przy włączonych kamerach najemników do awtozaka – kibitki dla więźniów podstawionej pod ośrodek.

„Jeśli teza o tym, że Ukraińcy sprowokowali Łukaszenkę, jest prawdziwa, Kijów przynajmniej na chwilę osiągnął swój cel. Rzeczywiście jest tak, że Ukraińcy obawiają się wszelkich form bliskiej współpracy Łukaszenki z Putinem. Każda okazja jest dobra, by takiemu układowi zaszkodzić. Ujawnienie wagnerowców to jedna z nich” – dodaje były pracownik białoruskiego MSW.

Zatrzymania doprowadziły do małego kryzysu dyplomatycznego. Łukaszenka nie dowierzał zapewnieniom Rosjan, że wagnerowcy nie przyjechali, by organizować protesty, i wypuścił zatrzymanych dopiero 14 sierpnia. Wybory prezydenckie odbyły się pięć dni wcześniej. I bez pomocy wagnerowców wywołały masowe protesty i największy kryzys władzy od objęcia rządów przez Łukaszenkę w 1994 roku.

Wołodimir Ariew, polityk w przeszłości blisko współpracujący z byłym prezydentem Petrem Poroszenką, jest przekonany, że scenariusz poróżnienia Białorusi i Rosji to tylko część planu. Na swoim profilu na Facebooku opublikował dokumenty, które świadczą o tym, że operacja trwała co najmniej dwa lata, a ukraińskie służby i prokuratura skrupulatnie utrzymywały działalność osób

CZŁOWIEK Z ASBIESTU

zatrzymanych na Białorusi. Mieli wśród nich być dwaj najemnicy, którzy brali udział w zestrzeleniu malezyjskiego boeinga MH 17 nad Donbasem w 2014 roku, kolejny odpowiedzialny za zestrzelenie pod Ługańskiem iła-76 z żołnierzami ukraińskimi na pokładzie i jeszcze człowiek odpowiedzialny za strącenia An 26 pod tym samym miastem. Wisienką na torcie był żołnierz ukraińskiego Berkutu, którego prokuratura w Kijowie podejrzewała o strzelanie do protestantów podczas Rewolucji Godności w 2014 roku.